Mistrz Frenkiel w filmie polskim.

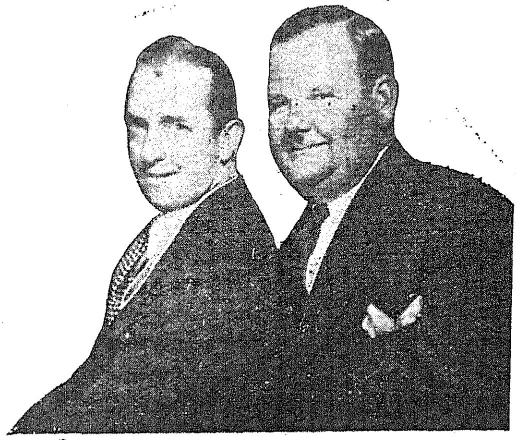

Ol. Hardy i St. Laurel.

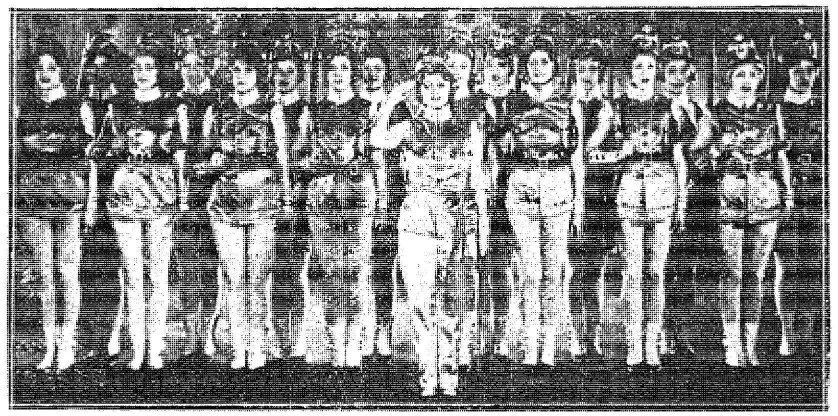

Prześliczne nóżki w rytm jazzu...

Dyr. Berman kier. „Metra" na Polskę

Conchita Montenegro w filmie „Miłostki księcia pana"

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO"

ROK VIII. NIEDZIELA, dnia 11 września 1932 roku Nr. 37

Pożegnanie kuratora szkolnego w Łodzi.

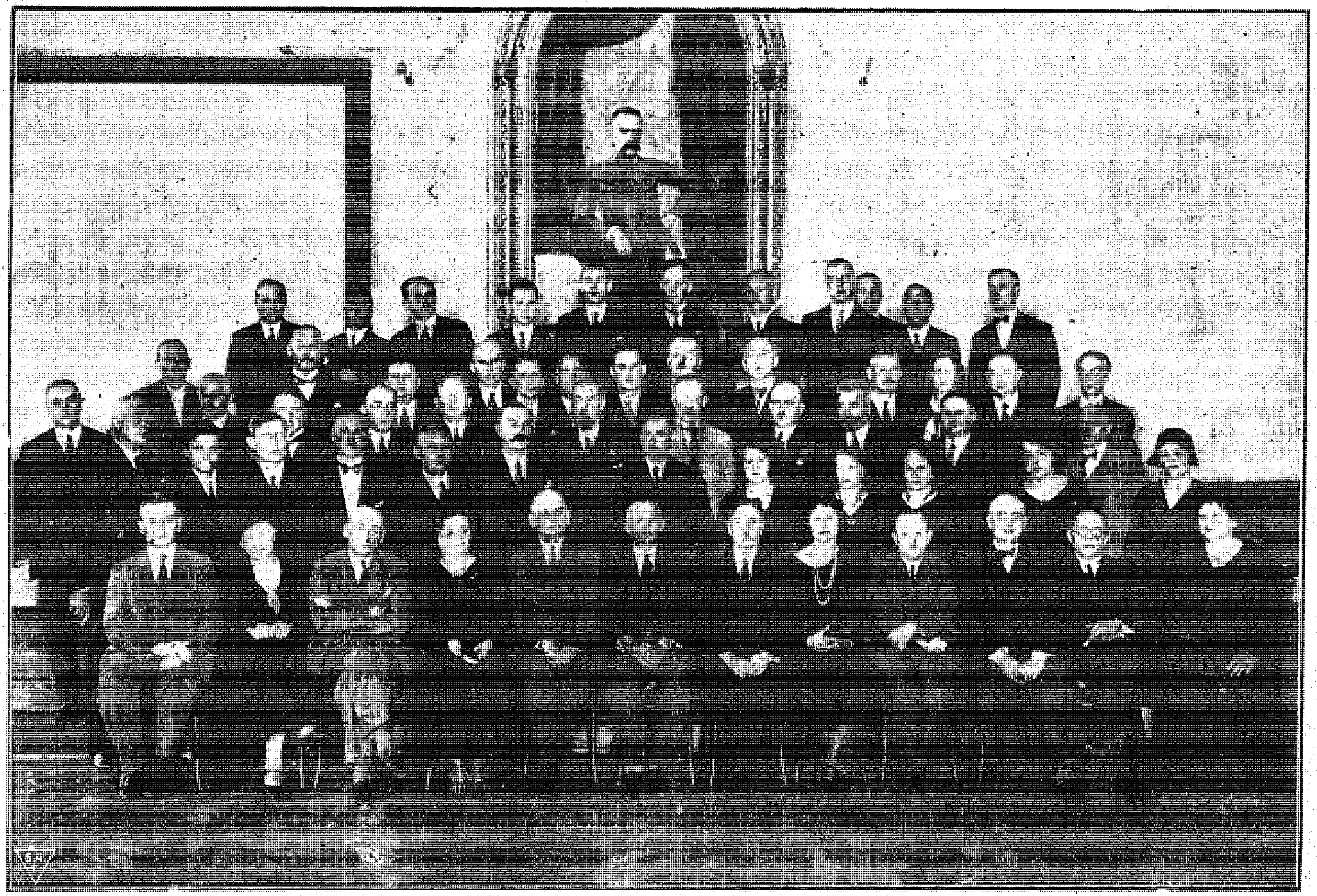

Dnia 29 sierpnia rb. w auli gimnazjum im. Marsz. Piłsudskiego odbyło się pożegnanie kuratora łódzkiego okręgu szkolnego p. Jerzego Gadomskiego, po likwidacji tego Kuratorjum. Opuszczającego Łódź kuratora żegnali dyrektorzy szkół średnich ogólnokształcących, państwowych i prywatnych, szkół zawodowych, zakładów kształcenia nauczycieli i inspektorzy szkolni. Na zdjęciu widzimy kuratora szkolnego p. Jerzego Gadomskiego oraz dyrektorów szkół.

Fot. A. Meyer, tel 108-61

TEATRALJA.

Gdyby ktoś chciał sądzić o zainteresowaniach artystycznych stolicy jedynie na podstawie obecnego repertuaru jej teatrów i według tempa całego życia teatralnego, musiałby dojść do wniosków wcale niewesołych Przedewszystkiemstwierdziś trzeba że pomimo zakończenia właściwego sezonu letniego, zaledwie trzy z pośród sześciu stałych teatrów dramatycznych są czynne, pozostałe zaś nie spieszą się z otwarciem swych podwoi (teatry Nowy, Mały i „Ateneum"), Nieczynna jest również Opera, co do której losów na czas najbliższy nie zapadły jeszcze decyzje ostateczne. Aktualnie, grają więc tylko —Narodowy, Polski i Letni zaspokajając potrzeby 1,200.000 mieszkańców stolicy i licznych rzesz przejezdnych.

Ale, ostatecznie punkt ciężkości sprawy nie spoczywa w liczbie czynnych placówek teatralnych. Non multum sed multa... Niestety, w parze z mizerną ilością teatrów idzie jakość wystawianych sztuk, a jeżeli redukcje liczbowe dadzą się wytłumaczyć oddziaływaniem warunków gospodarczych to spadek poziomu repertuarowego nie znajdzie bynajmniej całkowitego uzasadnienia w tej płaszczyźnie kryzysowych rozważań. Przecież mimo niewątpliwie ciężkich wyjątkowo czasów, wszystkie trzy sztuki grane dziś w trzech teatrach warszawskich, są sztukami kasowemi, mimo swej skromnej wartości artystycznej, a kto wie — czy nie właśnie dlatego. Jeśli na reprezentacyjnej scenie naszej, t. zn, w Teatrze Narodowym pokazuje się sensacyjno-kryminalistyczną „Tajemnicę Zamku Leftesbury" to i Teatr Polski choć posiada tak świetne tradycje, może puszczać się na kasodajną operetkę („Jim i Jill") nie mówiąc już o Teatrze Letnim, który jest w swojej najzupełniej skórze, grając wesołą „Ruletę" — Fodora.

Pesymista, podsumowawszy wszystko wyżej powiedziane, orzekłby stanowczo, że Warszawa pod względem kultury teatralnej, spadła poniżej poziomu jakiegokolwiek bądź europejskiego miasta, i że zwulgaryzowanie gustów warszawian stało się zjawiskiem zastraszająco powszechnem: Ja —nie poszedłbym tak daleko. Oceniając sprawy głębiej i szerzej trzeba raczej przyznać coś całkiem innego: pauperyzacja inteligencji polskiej, nadającej ongiś ton w teatrach warszawskich i stanowiąca w dużym stopniu o ich repertuarze jest zjawiskiem niewątpliwem — z tą więc sferą i jej potrzebami przestano się w teatrach liczyć. Jeśli zaś chodzi o nuworyszów wszelkiego autoramentu, którzy stanowią ogromną większość dzisiejszej publiczności teatralnej, dla nich rodzaj i wartość wystawianych obecnie sztuki są aż zanadto dobre i oni ani nie tęsknią do zmian w tej dziedzinie, ani też o tych zmianach stanowić nie będą. W teatrach polskich widzimy mniej więcej to samo, co np. w kwestji czytelnictwa. Nikt, kto orjentuje się należycie w tej materji nie powie — wbrew pozorom, że w Polsce niema zapotrzebowania na dobrą książkę. Owszem, zapotrzebowanie takie istnieje ale cała bieda w tem, że ci, którzy tej dobrej książki pożądają nie mają jej za co kupić, ci zaś, którym jeszcze na książki wystarcza, kupują przeważnie albo złe, albo też —nie kupują wcale. To jest właśnie moment pierwszorzędnego znaczenia.

Oderwijmy się jednak od tych niewesołych i przykrych rozstrząsań, aby wybiegnąć na chwilę poza własną parafję i zrekognoskować teren zagraniczny. I tu kanikularny zastój nie został jeszcze przełamany i tu więcej mówić można o tem co ma być niż o tem co już jest. Znany amerykański dramaturg J. B. Priestley, autor „Dobrych Towarzyszy", napisał nową sztukę p. t. „Niebezpieczny zakręt". której akcja toczy się w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Podczas wieczoru w domu pp. Kaplan rozmowa przypadkiem wkracza na temat samobójstwa brata pana domu, który — w mniemaniu rodziny był sprawcą jakichś defraudacyj: Pani domu stara się odwrócić uwagę gości od tego drażliwego tematu, wypływa on jednak ponownie, gdy jedna z uczestniczek wieczoru w podanej jej przez gospodynię papierośnicy poznaje papierośnicę zmarłego tragicznie Marcina. Powoli odsłaniają się kulisy rodzinnych tajemnic Kaplanów, a rezultat tego jest taki, że pan domu — Robert Kaplan, nie mogąc znieść błyskawic oślepiającej okrutnie prawdy, popełnia samobójstwo. W tym momencie — akt pierwszy sztuki rozpoczyna się jakby na nowo. Ale teraz, gdy pani domu podaje owej uczestniczce przyjęcia papierośnicę, ta nic nie mówi — kurtyna zapada. Sztuka Priestley'a, trącąca mocno Pirandellizmem, jest jakby sceniczną „fantazją na temat: „Może być tak, a może też —inaczej".. Wszak gdyby wielomówna pani Peel nie powróciła do tematu samobójstwa Marcina, sprawy potoczyłyby się zupełnie innym torem; nie byłoby ponurych rewelacyj, drugiego samobójstwa itd. Tę właśnie względność rzeczy, ludzkich, uzależnionych od zwykłego przypadku, demonstruje scenicznie — nawrót do początku sztuki. Tamto wszystko było snem, czemś, co mogło się zdarzyć; ale naprawdę będzie inaczej dlatego tylko, że pani Peel nie zwróci uwagi na pochodzenie fatalnej papierośnicy.

Maurycy Rostand, autor sensacyjnego „Napoleona IV", pracuje obecnie nad trzema utworami dramatycznemi: „Proces Oskara Wilde'a" nad którym Rostand pracował najdłużej, znajduje się prawie na ukończeniu i wystawiony będzie w nadchodzącym sezonie w jednym z teatrów paryskich. Druga sztuka, rozgrywająca się w ośrodowisku przemysłowo - robotniczem, nosi tytuł „Fałszerze pieniędzy"; posiada ona akcenty pacyfistyczne i pod tym względem zbliżona jest do „Człowieka, który zabił". Trzecia wreszcie z nowych sztuk Rostanda jest czemś w rodzaju udramatyzowanej biografji Sary Bernhardt i napisana będzie częściowo wierszem, częściowo prozą. Wystawienie wszystkich tych nowości oczekiwane jest przez publiczność francuską z dużem zainteresowaniem.

Delta.

Z inicjatywy Zarządu Legjonu Śląskiego Grupy Zgierskiej odbył się w Zgierzu „Tydzień propagandy Śląska", a dnia 3 bm. akademja Śląska. Ulicami miasta przemaszerowały szeregi miejscowego oddziału Legjonu Śląskiego oddziały przysposobienia Wojskowego oraz Oddział Kawalerji Legjonu. Na zdjęciu widzimy maszerujący oddział żeński.

Legjon Śląski Grupy Zgierskiej oraz Komitet Organizacyjny „Tygodnia Propagandy Śląska" w Zgierzu w dniu uroczystości 3-go b. m.

Starosta A. Rżewski — portret wykonany przez art. mal. Wacława Dobrowolskiego.

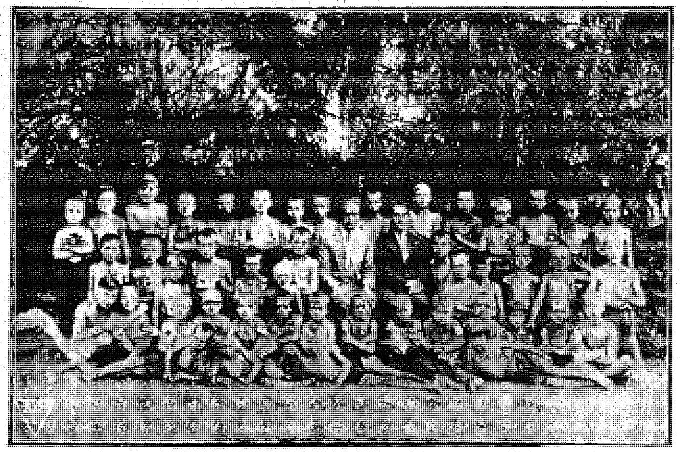

Uczestnicy miejskiej półkolonji letniej w parku 3-go Maja w dniu zakończenia kolonji. Wśród dziatwy widzimy kierownika półkolonji p. Wojdeło oraz wychowawcę p. Grzesiaka.

Kolonja letnia Koła Rodziców przy gimnazjum A. Zimowskiego w Łodzi w Nagórzycach pod Tomaszowem nawłasnych terenach 5 morgowych z kierownikiem Kolonji prof. E. Krakiem, Prezesem Koła Rodziców jest p. Henryk Pruski.

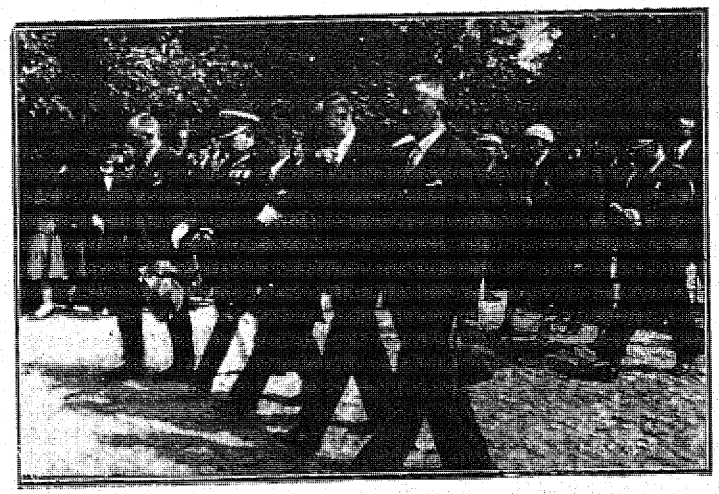

„Tydzień propagandy Śląska" w Zgierzu był uroczystością w charakterze podniosłym. Liczny udział mieszkańców Zgierza i organizacyj, świadczy o kulcie jaki żywi to miasto dla tej prastarej dzielnicy polskiej. Na zdjęciach widzimy od strony lewej: przemarsz oddziału kawaleryjskiego Legjonu Śląskiego Grupy Zgierskiej na prawo Komitet organizacyjny Tygodnia.

Radjo wśród obłąkanych.

Gdyby nie widniejący na frontonie mi łego i pogodnego gmachu napis „Zakład Kulparkowski“, nie przyszłoby nam do gło wy, że tu, w cieniu wspaniałych drzew sta rego parku, wśród domów i domków tonących w zieleni i w kwiatach, pulsuje życie tak biegunowo różne od naszego — życie świata anormalnego. Człowiek zdrów na ciele i na umyśle przestępuje progi domu obłąkanych z pewną dozą obawy. A przecież, gdy znalazłem się w obszernym i wid nym hallu Zakładu Kulparkowskiego, gdy na spotkanie moje wyszedł uśmiechnięty Ksiądz Kapelan szpitala i niestrudzony opiekun chorych Ksiądz Michał Rękas — pierzchły ponure myśli i śmiało udałem się na wędrówkę po salach szpitalnych.

Była właśnie pora objadowa, gdy znaleźliśmy się w czyściutkim obitym kilima mi i zdobnym w obrazy pawilonie kobiecym. Chore siedziały przy długim stole, hałasując, jak przekupki na targu. Wejście nasze powiększyło ten hałas. Do umiłowanego kapłana zewsząd poczęły cisnąć się ko biety i uderzyły w prośbę:

— Księżę kapelanie, a na Targi Lwowskie pojedziemy?

— Proszę księdza, kiedy mnie stąd wypuszczą?

— Niech ksiądz pożyczy parę groszy na papierosy!

— Prosimy z nami do stołu, księże kanoniku..

To ostatnie, zresztą bardzo rozsądne w tych okolicznościach zdanie, wypowiedziała wysoka, szczupła, niemłoda już kobieta w czarnej chusteczce na głowie — poczem wdała się ze mną w rozmowę, rozpytując o to i owo, o Warszawę, o teatry, a przedewszystkiem o radjo, które dla tych istot, oderwanych od świata, jest jedynym z nim łącznikiem. Byłem przekonany, że to jakaś pielęgniarka, gdy nagle:

— Awięc pan — szepnęła tajemniczo — że mój syn za tydzień wstąpi już na tron polski!

— Syn pani? — spytałem niepewnie, nie wiedząc, jak należy postąpić w takim wypadku.

— A tak, tak — mój syn, wie pan, arcy książę. Ja przecież jestem cesarzowa Zyta.

Nie wiem, jaki obrót przybrałaby rozpoczęta w ten sposób rozmowa, gdyż na szczęście ksiądz Rękas wstał ze swojego miejsca. Pożegnaliśmy chore i udaliśmy się w dalszą wędrówkę.

W infirmerji — długi rząd nieruchomo leżących postaci. Większość ma słuchawki radjowe na uszach. Twarze rozjaśnione błogim uśmiechem, z pod przymrużonych powiek błyskają iskierki świadomości.

Ksiądz podszedł do łóżka młodej, może szesnastoletniej panienki o niezmiernie miłej, choć niemal przezroczystej twarzy. Nie zdejmując słuchawek wyciągnęła wychudłą dłoń na przywitanie.

— Księże proboszczu, księżę proboszczu Tak cudnie grają. Czy ja też jeszcze w życiu będę tańczyła?

Suchy, urywany kaszel targnął ciałem młodej dziewczyny. Opadła na poduszki, nie puszczając ręki kapłana. Spojrzał na mnie smutnie, znacząco, a później wyjaśnił: — „Choroba umysłowa i... otwarta gruźlica. A niema jeszcze szesnastu lat!

Podczas mej wędrówki po Zakładzie Kulparkowskim poznałem wiele miejscowych „znakomitości“: starego żyda, który po powrocie z Anglji ubrdał sobie że jest królem angielskim — b. oficera, donośnym głosem wydającego rozkazy — poczciwą staruszkę, przeżywającą w chorej wyobraźni czuły romans z przystojnym studentem — kobietę, która w ekstazie opowiada, jak to do nieba wędrowała („...widzieli panowie, tę figurkę świętą, co to do niebios szła? —a to przecie byłam ja!)“ i chorego poetę, który nie wypuszczając pary z ust grywał całemi godzinami z pielęgniarzem i wygrywał partję po partji.

Tyle różnych indywidualności, tyle dążeń, tyle zboczeń i tyle upodobań. Jedna tylko cecha jest tutaj wspólna dla wszystkich: wszyscy przepadają za radjem. O zbawiennym wpływie radja opowiadają tutaj cuda, dlatego też dzięki akcji księdza Rękasa szpital posiada własną centralę radjową, obsługującą kilka głośników i zgórą sto słuchawek. Chorzy słuchają najchętniej muzyki i nabożeństw. „Fala radjowa — to pokój, dobro dla naszych chorych“ zakończył ksiądz Rękas.

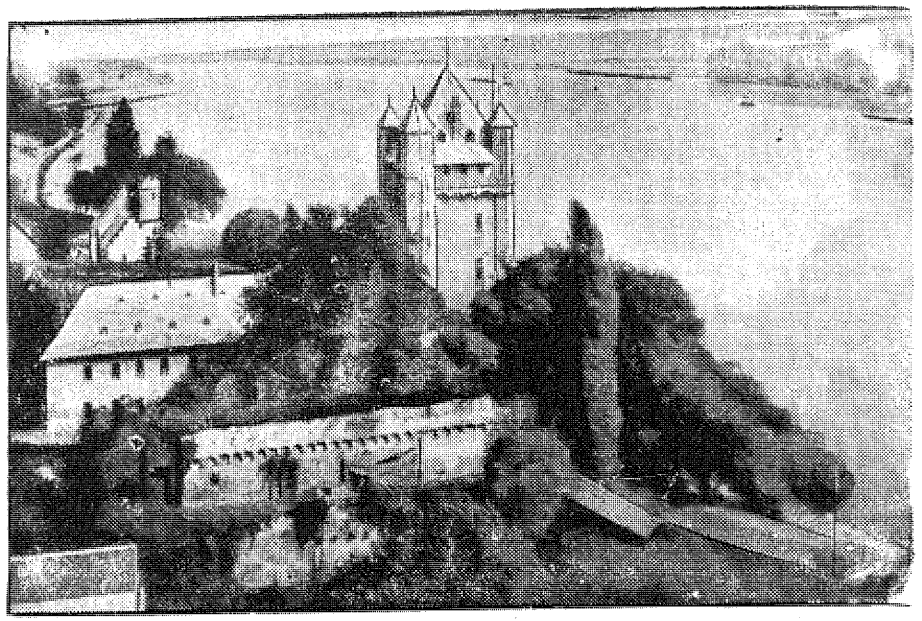
Z nad Renu. Malowniczy gród Eltwille, położony wśród winnic nad Renem.

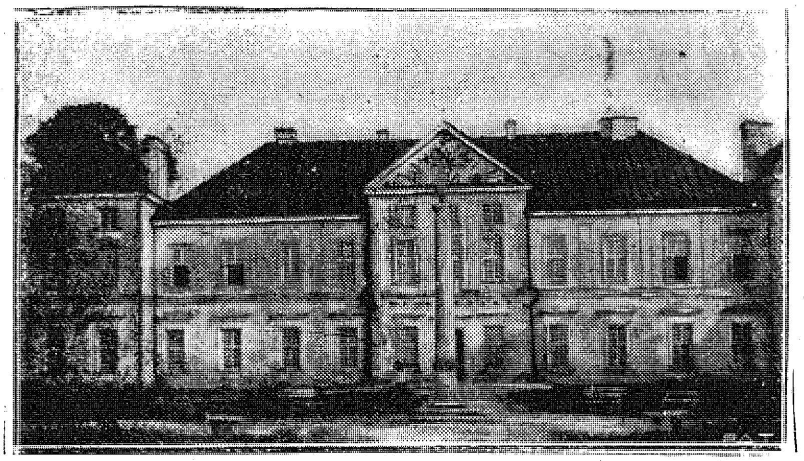
Z zabytków Wołynia. Stary zamek książąt Wiśniowieckich w Wiśniowcu.

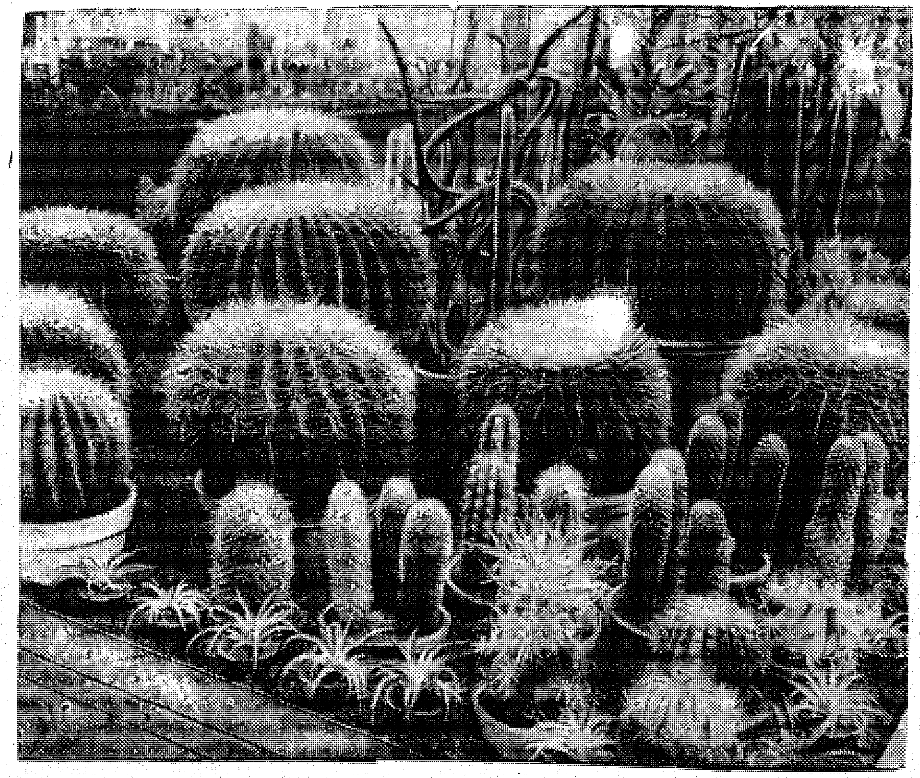
Efektowne zdjęcie uroczego zakątka cieplarni, wypełnionego kolczastemi kaktusami.

W Salcbrunie wystawiono pomnik Gerardowi Hauptmannowi w 70 rocznicę urodzin.

Scena z bitwy pod Rosbach, gdzie Fryderyk Wielki odniósł zwycięstwo nad Francją przed 175 laty. Niechaj to będzie przestrogą dla dzisiejszej Francji.

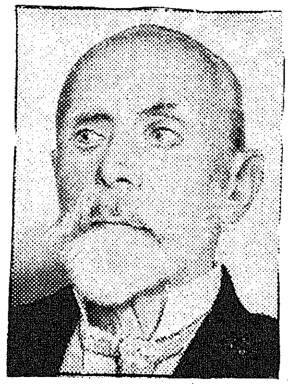
W roku bieżącym upływa 30 lat od śmier ci słynnego lekarza i antropologa Rudolfa Birchowa oraz 80-lecie urodzin jego syna Jana Birchowa, znakomitego anatoma.

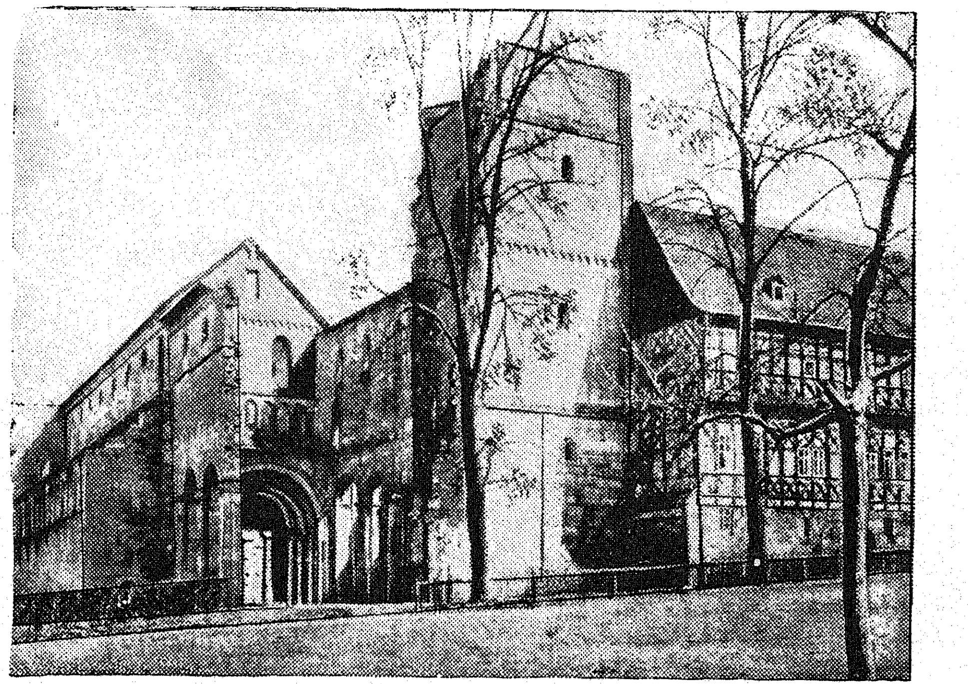
Słynny w Turyngji klasztor Paulincella święci w roku bieżącym 800-lecie swego założenia.

List z Ciechocinka.

Nie można było w tym roku narzekać na brak tematu, o ile chodzi o przesłanie nieco wrażeń z naszego pięknego nadwiś lańskiego uzdrowiska. — Obecny Ciechocinek dał ich w tym sezonie tak wiele, że wprost niewiadomo od czego zacząć i na czem skończyć. Naturalnie damy spokój szczegółom, dotyczącym objazdu, wyjazdu, cen w pensjonatach i restauracjach, bo to wszystko u nas wszędzie jest mniej więcej jednakowe. Natomiast zacznijmy od tego, co jest całkiem nowe i dotychczas niepewne nietylko u nas ale nawet w szerszym świecie. A więc o t. zw. „basenie", cieplicowo— solankowo —dancingowo — pyjamowym, inaczej godnym „Ciechocińskim morzem polskiem" , wielka pływalnia" itd. bo ścisła nazwa owego basenu jest jak dotąd nieustalona. Zdaje się jednak że zamiast długich opisowo—dydaktycznych nomenklatur utrze się nazwa „Basen" — tautcourt"

Ów basen o powierzchni dokładnie cztery tysiące metrów kwadratowych znajduje się w dość znacznej odległości od otworu wiertniczego skąd bije źródło solanki. Umieszczono go nadzwyczaj szczęśliwie po środku trzech olbrzymich teźni, pamiętających jeszcze czasy księdza Staszyca oraz księcia Lubeckiego. Przeszło sto lat minęło jak zostały zbudowane, aby dostarczać sól dla Królestwa Kongresowego,, pozbawionego soli przez odcięcie Bochni i Wieliczki i oto teraz tężnie te przestały grać tę ważną rolę a natomiast stały się dostarczycielami uroku i słonego morskiego powietrza dla Ciechocinka oraz piękną dekoracją basenu.

Niewątpliwie stał się cud. W Ciechocinku i okolicy oddawna różni wiercili głębokie dziury w ziemi, przeczuwając istnienie na znacznej głębokości t. zw. „łezury" t. j. solanki o wysokiej ciepłocie własnej. Lecz dopiero 4 lata temu z głębokości przeszło 1300 metrów wytrysnęło źródło o temperaturze przeszło trzydzieści pięć stopni Celzjusza, dające bez żadnej przerwy powyżej ćwierci miljona litrów sześcio procentowej solanki na godzinę. — Pomyśleć tylko — przeszło 6 miljonów litrów na dobę z tak wysokiem „dyskontem" różnych soli i to prawie całkiem darmo. Prawie — bo wywiercenie otworu do głębokości przeszło 1300 metrów kosztowało około 300.000 zł., a zbudowanie i urządzenie basenu 800,000 razem przeszło miljon zł. Za to w jednej z niedziel o pięknej pogodzie „używało" basenu około 2000 osób ,płacąc gotówką 1 zł, 50 gr od osoby. Jeden z łodzian zastanawiał się, coby to był za interes w Łodzi. jeżeli na 10.000 kuracjuszy w Ciechocinku było 2000 po 1 zł. 50 gr. to ile przypadłoby na przeszło 600 tysięcy mieszkańców Łodzi, tak potrzebujących kąpieli. Po obliczeniu wyszła suma tak zawrotna. że łodzianin posmutniał jako że o przeprowadzeniu rurociągu z Ciechocinka do Łodzi na rope niema mowy, bo jeżeli Niebieskie Źródła czekają tak długo, to co dopiero ich marzenia „solankowe".

W Ciechocinku z powodu basenu widzi się w tym sezonie tylko i wyłącznie pyjamy, naturalnie głównie u pań i panien. Pyjamy są naogół prześliczne, bardzo ożywiają nieco ponure pole i płaski nadwiślański krajobraz. Opisywać tego nie można trzeba zobaczyć. W tych pyjamach chodzi się nietylko na basen ale „ wogóle" wszędzie i to aż do wieczora. kiedy dokańcza się kuracji zapomocą „dancingu" albo u starego Mullera, gdzie grają Gold i Petersburski lub w nowo zbudowanej „Europie" z Kataszkiem i Karasińskim — prócz tego Acetr operetka i komedja, wojskowa orkiestra w parku, wystawy obrazów Laszenki i innych. Jednym słowem kuracja jest tak urozmaicona jak nigdy przedtem.

W związku z otwarciem basenu przemienił się znacznie rodzaj i ciężar gatunkowy kuracjuszy ciechocińskich. Reumatycy, skrofulicy, oraz różne postacie otyłości włącznie do wagi najcięższej zostali dodosłownie pokryci i zakryci przez barwną falę nowego pokolenia kuracjuszy, leczących się wyłącznie słońcem, powietrzem ozonowo-solankowym oraz kąpielą w basenie. Zabawy w różne piłki (porównaj ilustrację), flirt, muzyka Kataszka, kawiarnia stanowia dopełnienie. Ciechocinek wchodzi w nową fazę swego rozwoju i ta nowa faza zapowiada się, pomimo głosy krytyki a nawet niekiedy, potępienia ze strony „przedwojennej" generacji. bardzo pomyślnie.

Ażet.

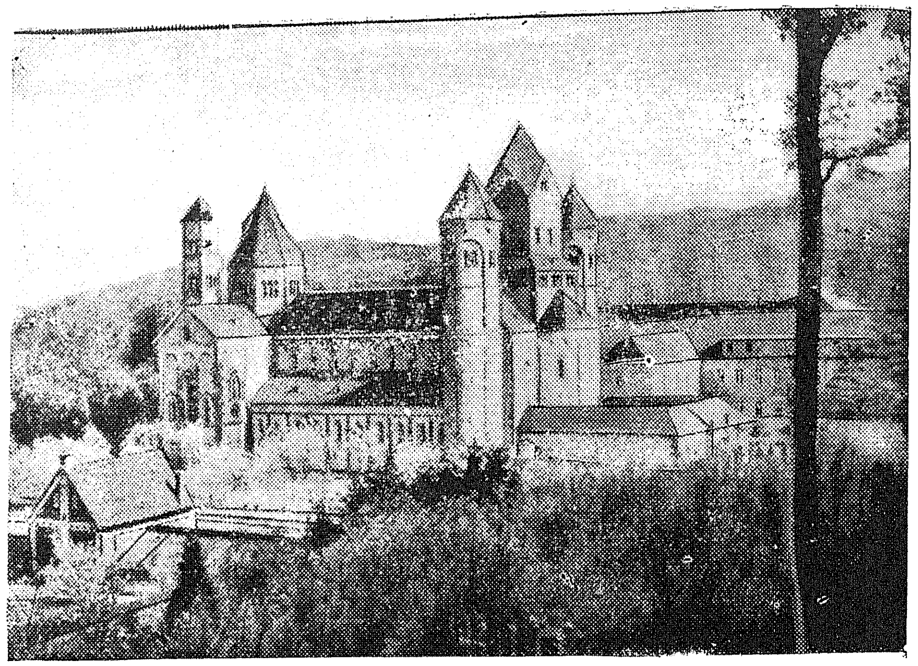

Opactwo benedyktyńskie w Loach zostanie roku bieżącym gruntownie odnowione wskutek olbrzymich spustoszeń, jakie czas poczynił w jego starych murach. Na zdjęciu widzimy zabudowania klasztorne tego opactwa.

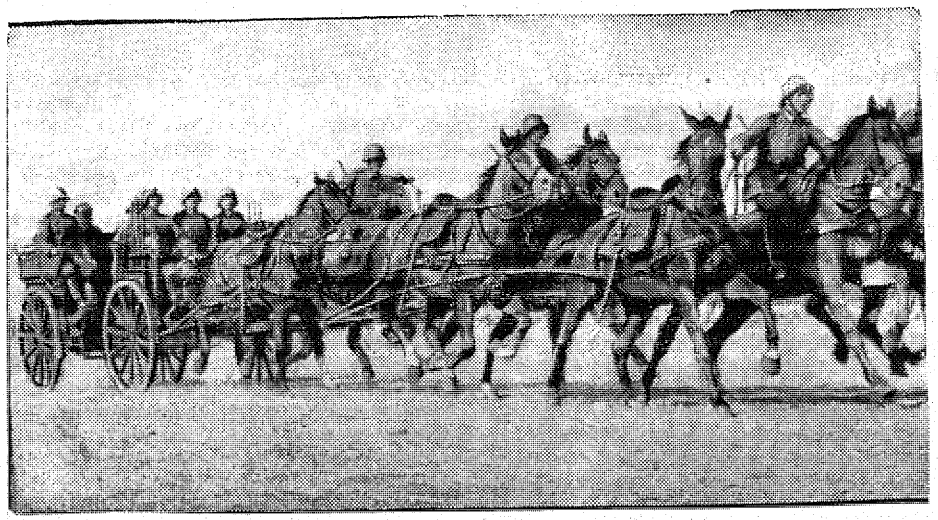

Oto, jak wyglądają dzisiejsze rozbrojone Niemcy. Zdjęcie przedstawia fragment z ćwiczeń Reichswehry w Prusach Wschodnich.

Boliwijska cyna i krew.

W czasopiśmie glasgowskim „Forward", ukazał się ostatnio nadzwyczaj interesujący artykuł o sytuacji w Boliwji, pióra Thomasa Jonhsona, byłego Lorda-Kanclerza w poprzednim rządzie angielskim, Artykuł ten zamieszczamy poniżej w skrócie.

Boliwja, licząca około 3,000,000 mieszkańców otrzymała w r. 1928 pożyczkę od finansjery Stanów Zjednoczonych, przeznaczoną na zbrojenia. Zakupiono odrazu sprzęt wojenny w amerykańskich fabrykach amunicji tak, że do skarbu boliwijskiego niewiele gotówki wpłynęło z tej pożyczki. Zamiast pieniędzy jest wszakże w kraju broń i to pierwszorzędnej jakości. Rzadko które państwo Ameryki Południowej może się poszczycić podobnie doskonałym ekwipunkiem wojennym.

Jeszcze w 1908 roku nie było czego specjalnie bronić w Boliwji przed napastnikami z zewnątrz. Kraj był rolniczy, zagospodarowany mizernie i z ludnością, której 85 proc. stanowili analfabeci. Jednakże rychło potem odkryto w Boliwji cynę, której pokłady wykupili nagwałt od miejscowych właścicieli finansiści ze Stanów Zjednoczonych. Wiadomo, że Yankesi zużywają trzecią część światowej produkcji cyny otóż ta trzecia część — to właśnie cyna boliwijska, której pokłady wykupili Amerykanie za grosze od miejscowej ciemnej ludności.

Posiadając w obcym kraju wielkie zapasy cyny, postarali się Amerykanie o dogodne środki jej przewozu. W 1921 roku Boliwja pożycza od Stanów Zjednoczonych 8 proc. pożyczkę w wysokości 7 miljonów dolarów. Pośrednicy tej pożyczki kolejowej zakupili ją u rządu boliwijskiego, płacąc 87 i pół proc. jej wartości a sprzedali nazajutrz na Wall Street za 101 proc. Z otrzymanych pieniędzy Boliwja spłaciła pośrednikom jeszcze 1 miljon dolarów tytułem honorarjum — nie koniec jednak na tem. Koleje zbudowane przez firmy amerykańskie okazują się niezdatne do użytku i rząd boliwijski musi się zapożyczyć jeszcze na 1 miljon w celu doprowadzenia ich do możliwego stanu. Wówczas to Boliwja ogłasza upadłość — zadłużone koleje przechodzą na własność finansjery Stanów Zjednoczonych która poza tem sprawować będzie nadzór prawny nad boliwijskim skarbem.

Mając w swem ręku pokłady cyny oraz wszystkie linje drogi żelaznej w Boliwji, zmuszają ją Yankesi do zaciągnięcia u siebie nowej pożyczki „na zbrojenia". Liczą w tym wypadku zarówno na krewki, południowy temperament mieszkańców, jak i na Gran Chaco, kość niezgody z Paragwajem, Będąc panami Boliwji, czyż nie powinni dbać o zwiększenie jej terytorjum?.. Zresztą zbrojenia boliwijskie wojna w Gran Chaco ma jeszcze inne znaczenie. Przeciwnik— Paragwaj — to zadłużony po uszy satelita Wielkiej Brytanji, a zatem wojna z Paragwajem — to jednocześnie walka z Anglją o wpływy w Ameryce Łacińskiej.

W dalszym ciągu swego artykułu były Lord-Kanclerz przypomina, jak to w 1870 roku finansiści angielscy, pożyczając Paragwajowi 750,000 funtów szterlingów, wypłacili mu tylko 740,000 a resztę zatrzymali sobie „tytułem komisowego". Późniejsze pożyczki wyglądały podobnie. W wojnie o Gran Chaco Anglja zaangażowana jest o tyle iż na przestrzeniach spornego terytorjum wypasuje się bydło Paragwaju, będące w istocie rzeczy własnością kupców brytyjskich. Zagarnięcie Gran Chaco i dostęp do Boliwji do rzeki Paragwaj godzi zatem w interesy Anglji, która przeto postara się nie pozwolić, by Paragwajczycy oddali Boliwji stepy Gran Chaco bez walki krwawej.

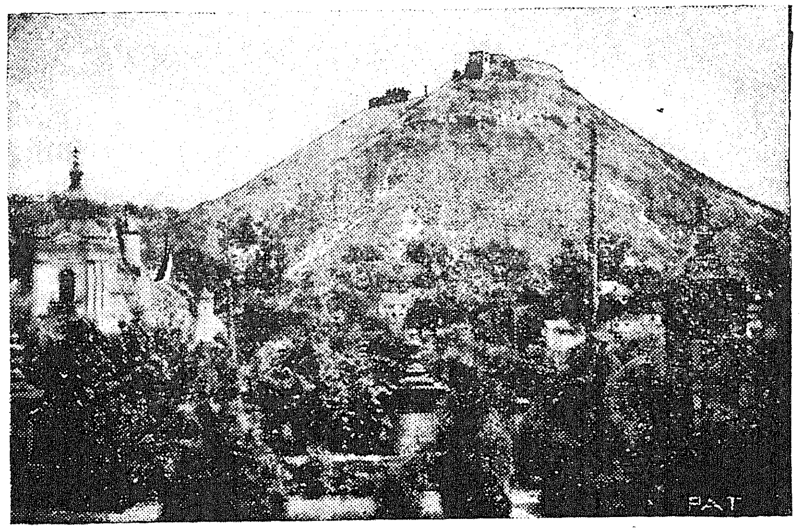

Ilustracja nasza przedstawia piękny widok z tarasu przed kościołem Liceum Krzemienieckiego na górę Królowej Bony z ruinami zamku wzniesionego przez Wielkiego Księcia Witolda. Na lewo widzimy sobór św. Mikołaja — dawny kościół O.O. Franciszkanów, zbudowany w r. 1606 przez książąt Wiśniowieckich w stylu barokowym.

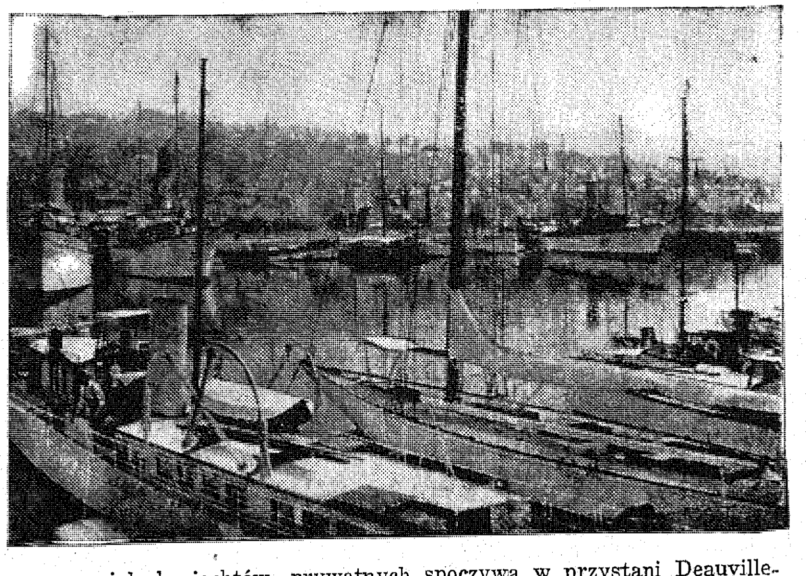

Szereg wspaniałych jachtów prywatnych spoczywa w przystani Deauville-eleganckiej francuskiej miejscowości kąpielowej nad Atlantykiem .

Emocjonujący fragment filmu lotniczego p. t. „Patrol“

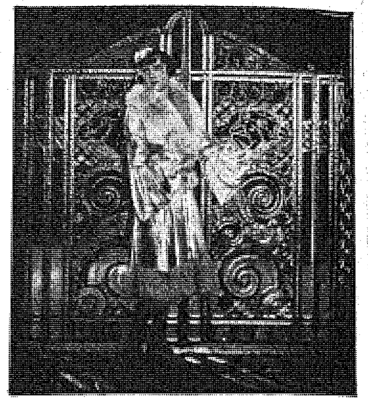

Scena z filmu „Precz z miłością“.

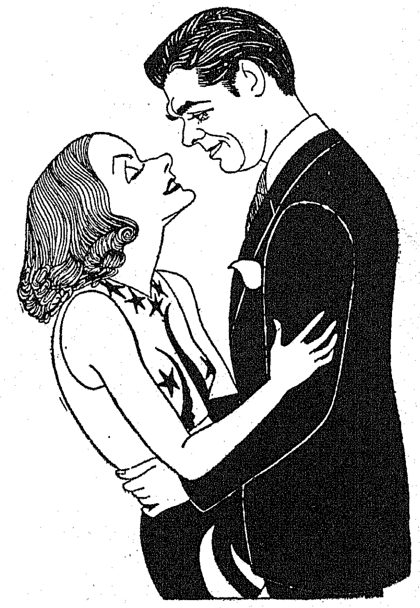

„Boska“ Greta Garbo i jej najnowszy partner Clark Gable w filmie „Zuzanna Lenoux“

Zofja Batycka, bohaterka filmów „Kobieta która się śmieje“ „Dusze w niewoli“ i „Moralność pani Dulskiej“.

Myrna Loy, piękna kusicielka srebrnego ekranu.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK VIII. NIEDZIELA, dnia 18 września 1932 roku Nr. 38.

Okręgowy Zjazd Rezerwistów.

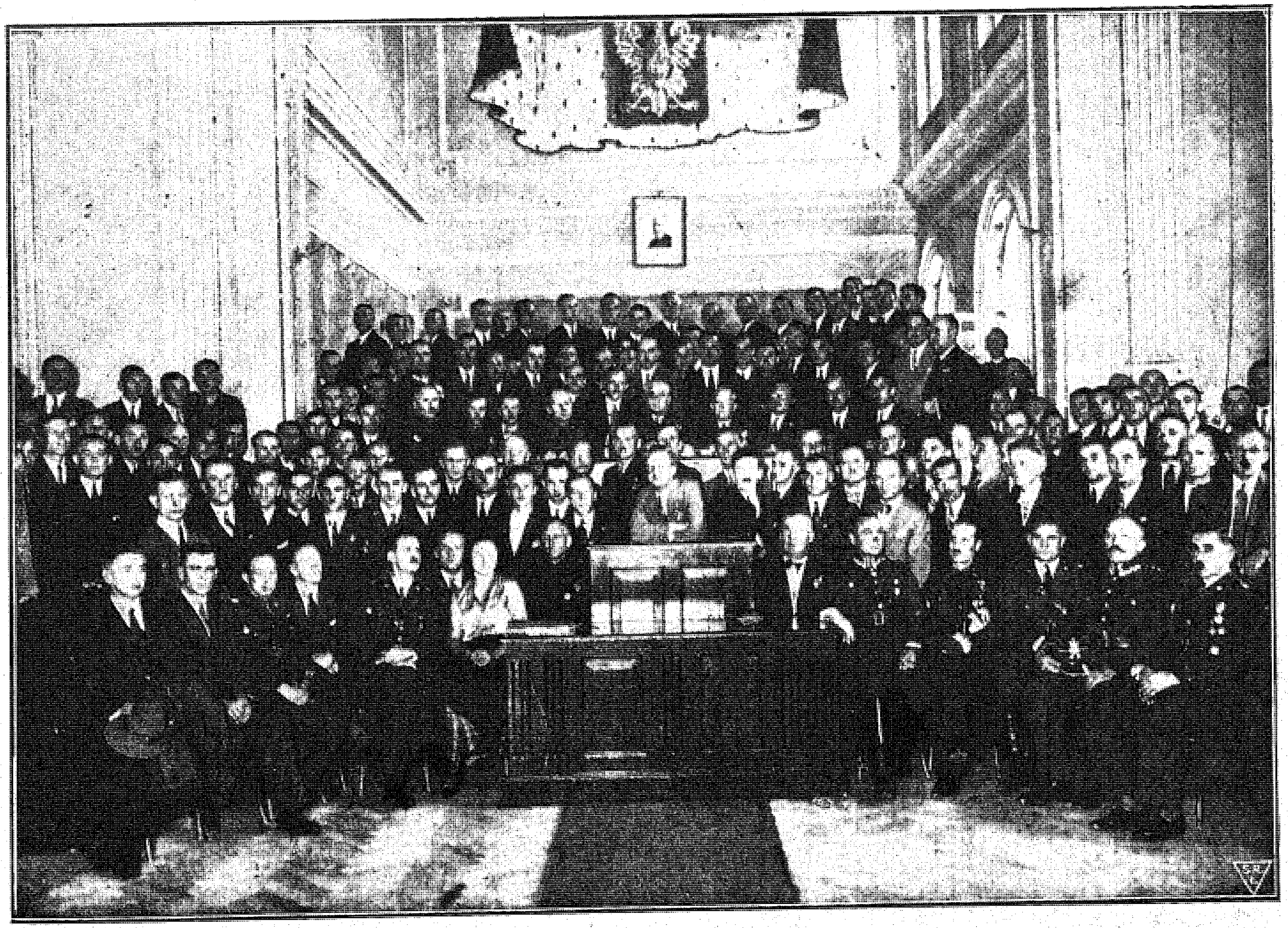

Dnia 11 września r. b. odbył się w Łodzi okręgowy zjazd delegatów Związku Rezerwistów organizacji skupiającej tych wszystkich b. wojskowych, którzy acz poza szeregami wojskowemi, pełnią nadal służbę państwową, odbywając ćwiczenia i pogłębiając swą wiedzę wojskową. Przedstawiciele wielkiej tej armji rezerwowej radzili nad sprawami zawodowemi i organizacyjnemi. Na zdjęciu powyższem widzimy niezmiernie liczną grupę uczestników zjazdu rezerwistów w salach Rady Miejskiej w Łodzi przy ul. Pomorskiej.